Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 13 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 136

Wytrenowany sportowiec i finansista

p. Clarence Dillon przybył do Łodzi dla zorjentowania się w sytuacji przemysłu.

Jak donosi dzisiejsza „Republika" przybył do Łodzi p. Clarence Dillon, bankier amerykański, który sfinansował pierwszą pożyczkę amerykańską dla Polski.

P. Dillon przybył do Polski w związku z usiłowaniami rządu polskiego uzyskania dalszych kredytów w Stanach Zjednoczonych W czasie swego pobytu w Polsce p. Dillon jest gościem prezesa rady ministrów p. Grabskiego.

Do Łodzi przybył p. Dillon dla zorjentowania się w sytuacji przemysłu włókienniczego i w jego rozmiarach oraz w sytuacji gospodarczej. Pragnie uczynić to w drodze bezpośrednich rozmów z przemysłowcami.

P. Dillon przybył do Łodzi w towarzystwie swego sekretarza p. Fisk i w towarzystwie przedstawiciela Ameryki w komisji reparacyjnej p. Logana.

Z ramienia prezydjum rady ministrów towarzyszy mu sekretarz rady ministrów p. Angerman a z ramienia Banku gospodarstwa, krajowego, dyrektor Adamski który bawił w Ameryce w sprawie nowych pożyczek i wraz z p. Dillonem wrócił do Europy.

Wagon, w którym p. Dillon przybył do Łodzi w nocy, został postawiony na bocznym torze, tak, że goście pozostali w nim do rana.

O godzinie 9-ej rano zjawili się na dworcu przedstawiciele władz i przemysłu, celem powitania przybyłych. W imieniu wojewody powitał p. Dillona naczelnik wydziału przemysłowego inż. Bajer, a z ramienia przemysłu pp.: Henryk Grohman i M. Kernbaum, a jako przedstawiciel związku banków dyrektor Tadeusz Szulborski.

Z dworca fabrycznego samochodami udano się do Grand Hotelu, gdzie p. Dillon zamieszkał. Planowane jest zwiedzenie kilku fabryk i szereg konferencji z przedstawicielami przemysłu.

Jutro rano p. Dillon wyjeżdża do Łowicza, dokąd zaprosił go p. Fudakowski aby mu pokazać wzorowe polskie gospodarstwa rolne.

P. Dillon jest mężczyzną w sile wieku, smukły, silnie opalony brunet, robi wrażenie raczej wytrenowanego sportowca, niż jednego z najpotężniejszych bankierów i finansistów amerykańskich.

W teatrze.



— Gdybym wiedział, iż główna bohaterka sztuki będzie tak dekoltowana, nie zabrałbym ze sobą mojej żony...

Zakupy „Wniesztorgu" w Łodzi pod znakiem zapytania.

Jak się „Express" dowiaduje, pertraktacje które prowadzi w Łodzi dyrektor „Wniesztorgu" p. Nachmanson nie doprowadzą najprawdopodobniej do pomyślnego rezultatu. Przyczyną ewentualnego rozbicia rokowań mogą być warunki pokrycia.

Nachmanson proponuje zapłatę za towar i przędzę częściowo gotówką, częściowo zaś wekslami na 5—10 miesięcy.

Termin spłaty tych weksli wydaje się przemysłowcom za długi i na tym tle dojść może do rozbicia pertraktacji. Dyr. Nachmanson konferuje obecnie z firmami: Ejtingon, Scheibler i Widzewską Manufakturą.

Herriot pozostaje nadal burmistrzem Lyonu.

Uczynił to na prośbę swych przyjaciół politycznych.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 12 czerwca

Herriot wycofał swą prośbę o dymisję ze stanowiska burmistrza Lyonu. Stało się to na usilną prośbę jego przyjaciół politycznych.

Prośbę swą o dymisję motywował on wzmożoną pracą jego w parlamencie. Istotną jednak przyczyną jego rezygnacji było ostre wystąpienie socjalistów przeciwko radykałom w radzie miejskiej.

Tarcia w łonie kartelu lewicy na razie ustały, ale istnieje niebezpieczeństwo, że mogą one przybrać na sile przy debacie budżetowej. I. A.

Zaczęło się na balu maskowym a skończyło się w stawie.

Samobójstwo młodej dziewczyny

która śmiercią chciała okupić swój grzech.

Prześliczna noc zimowa. Niebo usiane miljonem srebrzystych gwiazd, lśniących migotliwie, jakgdyby rozhasanych w jakiemś podniebiańskim tanie. Księżyc swą jasną orbitą obojętnie spogląda na świat.

Miasto przybrało jakiś odmienny wygląd. Na ulicach setki dorożek z postawionemi budami, z pod których co chwila wychylają się otulone futrami twarze rozbawionych niewiast do połowy zakryte kolorowemi maseczkami.

To znowu sunie elegancki powóz, zaprzężony w parę ognistych rumaków, a w nim wyfraczeni panowie w cylindrach.

Dalej sunie lśniąca, elegancka 90-cio konna „Minerwa". Poprzez szklane drzwi karety widać przytulone do siebie postacie kobiece zajęte poprawianiem swych balowych strojów.

Jakiś mały i zgrabny „Ford" wiezie grupę młodzieńców z zarumienionemi od mrozu twarzami.

Cały ten różnorodny korowód kieruje się ku sali „Filharmonji" na wielką redutę.

A sala „Filharmonji" także odświętnie ubrana. Przejasne światło lamp kinkietowych zalewa udekorowaną salę. Barwne korowody masek i fraków splecione w uścisku tanecznym wirują w takt modnego shimmy.

Przy bufecie również rojno i gwarno. Perli się szampan i humor rozbawionych gości.

Zabawa w całej pełni...

Około godz. 1-ej po pułnocy na sale wchodzi wysmukły młodzian. Zdobi go turban maharadży, na piersiach rożnobarwne ordery, twarz jego dyskretnie ukrywa czarna maseczka.

Otoczono go wnet ze wszystkich stron. Rozpromienione oczęta niewiast starały się przeniknąć tę małą zasłonę. Młodzieńcze piersi silniej zaczęły falować.

— Kto to?.. Kto to? — brzmiały pełne zaciekawienia pytania.

Nikt jednak nie odpowiadał. Nawet wśród mężczyzn widoczne było pewne poruszenie.

Młodzieniec zmieszał się szybko z tłumem roztańczonych par. Porwał wiotką niewiastę przemienioną w potężny kielich nenufara i puścił się w wir tańca.

Tańczyli dość długo, aż wreszcie zmęczeni usunęli się za olbrzymi oleander i tam kontynuowali rozpoczętą podczas tańca rozmowę.

— Jesteś wspaniała, a w tym przebraniu cudownego kwiecia do szaleństwa ponętna.

— A ty, panie i władco wschodu, jesteś bardzo przystojny, a twój piękny, niski głos brzmi tak oszałamiająco. Powiedz kim jesteś?..

— Jestem panem i władcą, jak sama powiedziałaś.

— No, dobrze, ale powiedz chociaż, jak ci na imię?...

— Włodek. A tobie ponętny nenufarze?...

— Mnie?... Ira.

W taki właśnie sposób zawiązała się między młodymi znajomość. Nad ranem zdemaskowali się i okazało się, że przystojnym młodzieńcem był p. Włodzimierz K., syn znanego w Łodzi obywatela, sam zaś właściciel majątku ziemskiego w okolicy.

Ona zaś była córką fabrykanta łódzkiego panną Ireną G.

Spotykali się prawie codzień, to w cukierni, to w kawiarni lub też na dancingu.

Zawarli ze sobą przyjaźń i odtąd widziano ich stale razem.

Mówiono coś o zaręczynach, że wkrótce się pobiorą, lecz opowiadania te były gołosłowne, bowiem młodzi, a szczególnie pan Włodzimierz ani myślał wędrować do ołtarza.

Nić przyjaźni, a może i czegoś więcej snuła się tak przez całą zimę, wiosnę, a zacieśniła się jeszcze bardziej w miesiącach letnich.

Pewnego ładnego dnia p. Włodzimierz zaprosił p. Irę do siebie na wieś.

P. Ira wahała się z początku, lecz po długich prośbach uległa.

Zajechało śliczne auto przed dom p. G. i młodzi pojechali.

Urocza rezydencja p. Włodzimierza zrobiła swoje.

W cienistej altanie otoczonej girlandami kwiecia, skłoniwszy główkę na pierś mężczyzny p. Ira drżącemi wargami powiedziała „kocham".

Młodzieniec chwycił ją w ramiona i uniósł do swych apartamentów.

Szał miłości ogarnął oboje...

Lecz gdy na ustach dziewczyny zjawiło się słowo „małżeństwo", młodzieniec okazał zimną obojętność'

Zrozpaczona niewiasta z rozwichrzonemi włosami w dużym negliżu wybiegła do ogrodu, gdzie mieściła się głęboka sadzawka.

Chwila zwątpienia i walki ze sobą... Plusk wody... I młode ciało pogrążyło się w ciemną głębię.

Szczęściem zauważył to stary lokaj p. Włodzimierza i pomimo swych siwych włosów odważnie rzucił się w wodę i po krótkiej chwili wyciągnął złamaną na duchu kobietę.

Zastosowano wszelkie sposoby ratunku i wkrótce panna Ira odzyskała przytomność.

Obecnie leży w domu swych rodziców, rozmyślając o krzywdzącym ją tak boleśnie losie.

— gl —

Dwutorowość polityki angielskiej wobec sowietów.

Z jednej strony obawa przed knowaniami bolszewickiemi w Azji — z drugiej nadzieja na odzyskanie rynków rosyjskich.

Anglja obawia się bloku Rosja—Niemcy — Japonja.

Wiecznie dla Anglji żywy problem utrzymania obecnego stanu posiadania w kolonjach jest kamieniem węgielnym jej polityki także w stosunku do państw europejskich, między innemi także do Rosji.

Pewne oświetlenie tej polityki rosyjskiej Anglji przynosi „Ber. Tageblatt" w numerze z 8 czerwca w ciekawej korespondencji londyńskiej. Autor korespondencji zaznacza, że Anglja bardzo niechętnie patrzyła na Rosję, jako na swego sprzymierzeńca z czasów wojny, teraz zaś, gdy bolszewicy propagandą swą w Indjach i Egipcie szczególnie dają się we znaki, niechęć ta przybrała bardzo ostre formy, szczególnie, że i sama metropolja na swych wyspach zagrożona jest w swym bycie przez wywrotową agitację komunistów wśród rzesz bezrobotnych w Anglji.

Stąd właśnie bardzo usilna akcja całej niemal prasy angielskiej przeciw bolszewizmowi, stąd bardzo ścisły nadzór nad zebraniami patrjotycznemi, stąd zerwanie stosunków z Rosją, i usunięcie Rakowskiego, stąd bardzo radykalne zarządzenia co do ruchu cudzoziemców, posuwające się aż do wydalań jednostek podejrzanych. Nastrój jest tego rodzaju, że nawet mówi się o konieczności prowadzenia polityki okrążenia i odosobnienia Rosji.

Związki zawodowe angielskie, jak wiadomo, radykalizują się i skłonne są wraz ze związkami sowieckiemi stworzyć nową międzynarodówkę nietylko z pominięciem amsterdamskiej międzynarodówki, lecz nawet wbrew jej. Ten zaś wzgląd tylko przyczynia się do pogłębienia obaw przed Rosją i wielkiej do niej niechęci.

Tu jednak występuje czynnik w Anglji bardzo ważny, decydujący, mianowicie: kupiec angielski, ten nie chce się w żaden sposób pogodzić ze stratą rynków rosyjskich bodajby na czas krótki, a na rynki te bardzo liczy, chociaż dzisiaj nic mu one nie przynoszą. Kupiec ten spodziewa się, że przecież w Rosji zwycięży kiedyś konieczność życiowa nad papierową polityką i że wtedy nastąpią dlań złote żniwa.





Fasada i wnętrze pawilonu austrjackiego na wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu.

Sadystyczne metody mąk książąt hinduskich

Niewierne żony i kochanki były torturowane w sposób zwierzęcy

:o:

Jak zginęła ukochana radży Hari Singh'a. — „Kobieta i wahadło". — Hinduska piękna, jak marzenie, w jednym worku z dzikim kotem. — Szczur na nagim ciele ofiary.

Jeżeli dziś chcemy określić jakąś karę lub groźbę jako okrutną lub barbarzyńską, to nazywamy to „średniowieczną" i mimowoli kojarzymy ją z narzędziami mąk, inkwizycjami i całopaleniem czarownic.

Wyrafinowanie tych kar średniowiecznych w Europie nie mogło się jednak równać z postępowaniem chińczyków, którzy wszelki sadyzm w stosowaniu kar doprowadzili do najwyższego stopnia.

Lecz o ile w Chinach od lat dwudziestu przyzwyczajono się do bardziej europejskich metod kar, o tyle **Indję wbrew cywilizacyjnym wpływom anglików stoją jeszcze pod tym względem na poziomie barbarzyństwa z przed tysiąca lat.**

Zwłaszcza karanie niewiernych żon i faworyt jest w Indjach prastarem prawem zdradzonego męża.

Ostatnio miało tam miejsce wydarzenie tak okrutne, że wzburzyło nawet flegmatyczną opinję angielską i wprowadziło w Kalkucie wielkie zamieszanie i popłoch.

Maharadża Hari Singh, znany właściciel najpiękniejszych na świecie rubinów (posiada on strój paradny, złożony z łańcuchów rubinowych) zakochał się podczas pobytu w świętem mieście, Benares, **w pięknej tancerce, którą rodzice ofiarowali jednej ze świątyń indyjskich.**

Między ludem krążyły pogłoski, że oczarowała ona księcia **mistycznym tańcem, który wolno wykonywać jedynie przed wysokim duchowieństwem lub maharadżą.**

Hari Singh kupił ją za wysoką cenę **200.000 rupji** i zabrał ją do swej rezydencji, gdzie w jednym ze skrzydeł swego pałacu urządził dla niej wspaniałe mieszkanie.

Zaniedbał dla niej wszelkie swe kobiety, obsypywał ją klejnotami i innemi „drobnemi dowodami uwagi". Lecz ona go nie kochała. Darowała swe serce młodemu hindusowi z gwardji księcia.

Był on przeznaczony do strzeżenia pięknej niewolnicy i towarzyszył w jej przechadzkach. Odpłacał jej gorącem uczuciem i niebaczny kary śpiewał pod jej oknami płomienne pieśni miłosne.

Pewnego dnia wdrapał się na dach jej mieszkania i spuścił się po sznurze do jej okien na dany przez nią znak. Tę szaloną próbę podejmował kilka razy aż pewnego dnia schwycił władca in flagranti zakochaną parę.

Oszalały z wściekłości kazał natychmiast zabić hindusa. Kara ta była łagodna w porównaniu z tą, jaka miała spotkać dziewczynę. Długo się zastanawiał nad jej rodzajem, aż wreszcie przypomniała się wytrawnemu znawcy literatury angielskiej nowelka Poe p. t. „Kara i wahadło" i postanowił zastosować ten rodzaj kary.

Gdy na rozkaz jego stawili się w wspaniałej sali dostojni członkowie jego dworu, **przywiązano dziewczynę do ziemi twarzą do góry.** Na znak dany przez maharadżę poruszono wielkie wahadło, umieszczone na środku sufitu. Wszystkie oczy zwróciły się w kierunku wielkiego noża, przymocowanego do spodu wahadła, które powoli majestatycznie zbliżało się w kierunku ciała dziewczyny. Nastąpiło pierwsze uderzenie ostrzem. Skazana zawyła z bólu i zaczęła prosić o łaskę. Odtąd nie milknął rozdzierający jej krzyk aż po kilku dopiero godzinach dozwolone jej było **w mękach zakończyć życie. Przez cały czas trwania egzekucji śpiewali nadworni śpiewacy pieśni miłosne i odbywały się zaloty księcia do innych faworytek.**

Wypadek ten nie jest jednakże jeszcze najjaskrawszym przykładem barbarzyństwa, od którego roi się na dworach indyjskich.

Tippo Sahib, znany władca Indoru, kazał związać kobietę, która go oszukała, razem z dzikim kotem i wężem, w jednym worku. W strasznej walce między zwierzętami znalazła nieszczęsna wiarołomczyni śmierć.

Inny znowu książę rozkazał, aby **kobietę, która uciekła od niego, a którą ujęli jego żołnierze, przymocowano przy pomocy krótkiego łańcuszka do leoparda.** Nie mogąc odrazu uśmiercić kobiety, rozdzierało ją dzikie zwierzę powoli.

Wszystkie te męki są jednakże niczem w porównaniu z ropowszechnioną na Wschodzie metodą kary przy pomocy szczura.

Na nagiem ciele ofiary umieszcza **się puszkę metalową ze szczurem, zamkniętą u góry.** Na wierzch puszki kładzie się rozżarzone węgle, które rozgrzewają do niemożliwości powietrze wewnątrz, tak, że szczur szuka ucieczki. Pozostaje mu jednakże tylko jedna droga: poprzez ciało skazańca. **Wgryza się więc powoli w ciało człowieka, a że nieprędko natrafia na ważny dla życia organ, więc konanie tego rodzaju przewleka się godzinami.**

Dla czego nie występuje Anglja przeciw takiemu profanowaniu kultury?

Być może, że z obawy, aby nie narazić się potężnym książętom. Istotna jednakże przyczyna tkwi napewno głębiej, w psychice ludowej hindusów.— Gdyby bowiem doszło do konfliktu między rządem angielskim, a radżą, cały naród stanąłby bezwątpienia po stronie księcia.

Stanowiska męża Wschodu, czy to będzie pers, turek lub hindus, jest bowiem całkowicie różne od naszego. — Nie może on pojąć, aby kobieta miała różne od niego życzenia i żądania. Jest dlań przedmiotem, który się ochrania póki jest drogi, a odrzuca, gdy stanie się zbyteczny. Kobieta nie jest tam wychowywana, lecz wieziona, nawet w komnatach niewieścich, później w haremie.

Wzgląd ten właśnie wpływa na plany angielskie co do Rosji. Wprawdzie będzie ona i nadal tępić bolszewizm w kolonjach jak i w metropolji, dopóki jednak nie straci nadziei, że takie środki walki wystarczą, bedzie się strzegła bolszewizmu zlokalizować. W tym celu Anglja pragnie przeciwdziałać temu, by Rosja z kimkolwiek wchodziła w sojusze, ponieważ zaś najbardziej boi się kombinacji Rosja — Niemcy — Japonja, więc stąd właśnie płynie dążenie polityków angielskich do odciągnięcia Niemiec drogą paktu bezpieczeństwa ku zachodowi oraz wzmocnienie tej „zachodniej" orjentacji Niemiec przez wciągnięcie ich do Ligi narodów.



Na wszystkich placach Berlina odbyły się w ubiegłą niedzielę koncerty orkiestr wojskowych na rzecz funduszu narodowego. Berlińczycy z przyjemnością wysłuchali melodyjnych kawałków, ale nie kwapili się bynajmniej z ofiarami na rzecz owego funduszu. Gdyby tak szło o fundusz na przywrócenie monarchji — zapewne zbiórka wyglądałaby całkiem inaczej.

Wyrafinowany oszust w sutannie księdza.

Fryzjer odprawia nabożeństwa jako wikary.

Aresztowanie świętokradcy w Czechach.

Na przedmieściu pod Przyrowem w Czechosłowacji, zjawił się u tamtejszego proboszcza niejaki Franciszek Szpon. Przedstawił swe papiery, a wedle nich okazało się, iż jest księdzem powracającym z Rzymu i zamierza się starać o posadę w Czechosłowacji.

Stary proboszcz przyjął serdecznie gościa, a wkrótce go serdecznie polubił, albowiem Szpon okazał się gorliwym kapłanem, odprawiał codziennie nabożeństwo, chętnie siadał do konfesjonału i mówił piękne kazania.

Parafianie polubili też nowego „wikarego", a że był biedny przeto obdarzyli go hojnie, a kilkunastu zamożniejszych gospodarzy pożyczyło mu nawet większe sumy, które miał zwrócić po otrzymaniu probostwa.

Naraz zjawili się we wsi żandarmi i uwięzili wikarego. Ponieważ stawiał opór, skuto go w kajdany. Mieszkańcy przybiegli na ratunek i byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby nie interwencja wójta, który uspokoił wzburzenie.

Szpon okazał się oszustem, do niedawna jeszcze był fryzjerem a obrzędów liturgicznych nauczył się w klasztorze, gdzie przebywał jako rzemieślnik.

—:o:—



Nowa gwiazda ekranu: mały Józio Steegs, grający z powodzeniem w filmach. Młody artysta zdradza wybitne zdolności komiczne

Pastuch pirenejski ujrzał „śpiącą królewnę" w starym zamku feodalnym — i zwarjował.

Była to scena z „kręconego" dramatu kinematograficznego.

Na granicy Francji i Hiszpanji, w górach pirenejskich wznoszą się ruiny dawnych feodalnych zamków.

W okolicy jednej z takich starożytnych fortec, zbudowanych ku obronie przeciw Maurom pasał trzody 15 letni pastuszek nazwiskiem Jean Gatillac.

Chłopak rzadko tylko schodził w doliny, a cały czas trawił na samotnem dumaniu lub wczytywał się w książki z bajkami.

Umiłowanem miejscem lektury i marzeń były zwaliska zamku, spędzał wśród nich długie godziny i rozmyślał, iż w tych to murach ukryła się śpiąca królewna.

Gdy pewnego dnia wszedł do zamku ujrzał niezwykły widok. Na pięknem łożu spoczywała dziewica a dostępu do niej pilnowało dwu zakutych w zbroję rycerzy.

Pasterz oniemiał. Zdawało mu się, iż bajka zamieniła się w rzeczywistość i za klęta dziewica błaga jego pomocy. Rzucił się na rycerzy, lecz sromotnie go wyrzucono z zamku.

Gatillac pobiegł czem spieszniej w dolinę i opowiedział chłopom swą przygodę.

Wzięli go za warjata i wysłali w góry innego pastucha.

Nazajutrz chłopiec wrócił do zamku, lecz ku swemu zdziwieniu nie spotkał już śpiącej królewny.

W kilka dni potem dostał obłąkania.

Rzecz się wyjaśniła. Leżąca na łożu kobieta była aktorką filmową.

Firma kinematograficzna Patche Freres robiła w tym zamku zdjęcia.

Rekord wagarów.

Trzy lata „chodził do szkoły", a nie był w niej ani razu.

Wagary, rzecz przyjemna ale i niebezpieczna. Kto z nas niema ich na sumieniu

Zamiast do szkoły — pójść za miasto na piłkę lub przechadzkę — to rzecz zwykła w uczniowskim stanie!

Rekordowcem wagarów jest niejaki Emerych Gollar, z Biugen w Niemczech.

Młodzieniec ten z nieprawdopodobną sumiennością przez trzy lata z rzędu wychodził każdego dnia o godzinie 7 i pół rano z domu i nigdy nie trafił do szkoły

Teraz dopiero wyszło na jaw iż przez cały czas okłamywał rodziców i co półrocze oddawał im fałszowane świadectwa szkolne.

Ponieważ świadectwa były dobre, rodzice nie interesowali się nauką chłopca.

Córka ex-ministra Durnowa pomywaczką we własnym pałacu.

Tragiczny los byłej arystokracji carskiej.

Korespondent petersburski do dzienników angielskich mówi o zupełnym upadku materjalnym większej części rodzin arystokratycznych rosyjskich.

W Paryżu, Londynie, Berlinie i innych stolicach, przedstawiciele arystokracji tej z żonami i córkami spełniają nieraz najniższe posługi byle nie umrzeć z głodu.

W Paryżu i Nowym Jorku arystokratki rosyjskie pracują jako kelnerki, subjektki i numerowe w kontramarkanjarniach co już przestało dziwić i należy do rzeczy zwykłych.

Gorszy jest jednak los arystokratek i dam z towarzystwa, którym nie udało się uciec na czas z Bolszewji. Rząd dzisiejszy załatwił się z niemi bez ceremonji. Majątki i pałace skonfiskował, by łych zaś posiadaczów zapędził do pracy.

Z tego powodu dawni dygnitarze w Petersburgu i Moskwie prowadzą obecnie bardzo nędzny żywot. Szczególnie surowo wystąpił nowy rząd przeciw rodzinie znienawidzonego byłego ministra Durnowo. Cały jego majątek, wspaniały pałac przepełniony dziełami sztuki, wszystkie jego dobra i inwentarze skonfiskowano. W jego pałacu urządzono kuchnię ludową, córce zaś Durnowa nakazano być kucharką. Rozciągnięto nad nią baczny nadzór i dziś wychowanica b. „Smolnego Monastyru" obiera kartofle i myje statki.

„Użyteczny" zawód.

W pewnym dzienniku w Valladolid można czytać następujące ogłoszenie:

„Kto pragnie napisać staranny list, niech się zgłosi do pisarza publicznego przy ulicy Candilejo. Pisze się tam we wszystkich djalektach, katalońskim, kastylskim, andaluzyjskim, nawarskim, a nawet hiszpańskim. Specjalność: listy dla panien służących czułych, zakochanych lub zagniewanych. Oświadczenia miłosne, czułe, serdeczne, żałosne. Listy z wyrzutami dla niewiernych mężów i kochanków. Listy z gorącemi wyznaniami dla żołnierzy pieszych i kawalerzystów. Zniżona cena na listy anonimowe. Dyskrecja zapewniona".

JULJAN STARSKI. 10



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Giovanna jadła powoli lody i rozglądała się po sali.

— Zdaje się — ozwała się nagle, — iż pan opowiedział mi całą tę historję jedynie w tym celu, aby pochwalić się powodzeniem u kobiet. Powodzenie to nie jest trudną rzeczą i nie wygra pan w moich oczach ani źdźiebłka, choćby był pan największym donżuanem. Jeśli chodzi o moje upodobanie, to najbardziej cenię mężczyzn, którzy trzymają się od kobiet jaknajdalej... Kiedyś zakochałam się nawet..

— Eh, signorina, to już jest banalne, przynajmniej równie banalne, jak moja donżuanerja...

— Niezupełnie. Czy pozwoli pan, że będę popisywać się również swemi staremi dziejami i opowiem panu rzecz ogromnie pouczającą także dla niego samego?

Wiewióra uśmiechnął się:

— Proszę.

— A więc niech pan przedewszystkiem przyjmie za dobrą monetę to, co po wiem na wstępie: jestem zupełną „garconne" i nie wstydzę się nigdy tego, co czynię. Bez pruderji fałszywej i bez obsłonek. A więc w ubiegłym roku byłam kochanką pewnego lorda ze Szkocji. Był już dość stary, ale wyglądał ogromnie elegancko i traktował mię, jak księżnę. Mnie — tancerkę z „Casino de Paris"....

Ktokolwiek widywał nas razem, miał zapewne wrażenie, że jesteśmy wysoko urodzonym małżeństwem. Nie kochałam lorda Roberta, ale byłam doń bardzo przywiązana. Jedyną chmurką na horyzoncie naszego życia była tajemnicą naszej sypialni... Lord był — passe. Lord miał lokaja, młodego, pięknego szkota. Kiedy wracaliśmy wieczorem z teatru, opery lub kabaretu, lord wołał do sypialni Janesa, a tak nazywał się lokaj.. Pan rozumie... Sam siadywał w pyjamie w kącie i ćmił z lodowatym spokojem fajkę. Nie wiem, co działo się pod lodowatą maską jego twarzy, to wiem tylko, że drżałem, iż nas kiedyś zamorduje w przystępie sadystycznego uniesienia.

Zrana lord Robert wstawał, jakgdyby nic się nie stało i był dla mnie przez dzień cały najtkliwszym i najlepszym kochankiem i mężem. Jaunes był również tylko... lokajem. Kiedyś lord wyjechał do Genewy na tydzień. Błagam Jaunesa na kolanach... Uśmiechał się tylko z uprzedzającą grzecznością i twierdził upartcie i chłodno: „Nie, nie mogę, nie wolno"

To był jedyny mężczyzna, którego kochałam. Lord Robert umarł. Jaunes wyjechał do swej ojczyzny. Na pożegnanie ukłonił się sztywno i rzekł: „Mam nadzieję, że pani mi wybaczy. Wykonywałem tylko swój obowiązek"... To był idealny typ mężczyzny...

Dr. Wiewióra słuchał, rozwarłszy szeroko oczy. Szczerość włoszki, która po raz pierwszy ujawniła się w tak drastycznym opowiadaniu, wprost ogłuszyła go. Ale cóż — tancerka z „Casino de Paris"..

— A czego mi pani każe się uczyć?— zapytał po chwili.

— To się zobaczy dopiero, carissimo dottore. A teraz pomówmy o niedalekiej przyszłości. Co pan ma zamiar ze mną robić?

— Pytanie pani jest doprawdy dziwne...

— Nie jest dziwne, a wprost odwrotnie — naturalne. Myśli pan zapewne, że skoro już jestem w Łodzi, uczyni pan ze mnie swą kochankę. Jestem ładna. Wszyscy będą panu zazdrościć... Będzie się pan pysznił w tym prowincjonalnym kurniku swą paryską zdobyczą. Nie! Z tego nic nie będzie!

— Ależ pani faktycznie bierze rzeczy zbyt obcesowo i prosto. Nie zdawałem sobie dotychczas sprawy z tego, co będziemy robić. Jestem zadowolony z tego co jest. Być może, że Giovanna ma jakieś projekty — zapytał miękko.

— Tak. Pan wprowadzi mię do tutejszego towarzystwa. Pozna mię pan z panami i panami. Chcę zabawiać się tu nie co. Jest to kaprys kobiety, ale kaprysom tym trzeba się poddawać. Pozatym będę pańską. Zgoda?..

Zdumienie Wiewióry wzrastało. Poprostu, nie wiedział co robić z tą szaloną, prostolinijną, a przytym widocznie wyrafinowaną włoszką. Czy może paść jej ofiarą?....

D. c. n.

Tajemnicze porwanie syna przemysłowca.

Dosypano mu w „Udziałowej“ do kawy środek odurzający i wywieziono go za miasto.

Z Warszawy donoszą nam:

Na krańcu Warszawy, w pobliżu pierwszych domów przedmieścia Ochota, posterunkowy 23-go komisarjatu wczoraj o godz. 5 rano znalazł pod słupem telegraficznym bezwładnego młodzieńca. Schyliwszy się nad nim, spostrzegł rdzawą plamę na marynarce. Była to krew.

— Co panu jest?

Nieznajomy nie odpowiadał. Oczy miał błędne, świecące nienaturalnym blaskiem, usta sine, policzki zapadnięte.

Posterunkowy odprowadził go do komisarjatu, gdzie mu udzielono pomocy z podręcznej apteki i nałożono opatrunek na ranę w boku, zadaną nożem.

Po przyjściu do przytomności młodzieniec podał się za Jerzego Bryknera, syna znanego przemysłowca z Warszawy (Wspólna 44). Przygody, jaka go spotkała, nie umie wytłumaczyć, wie tylko, że go ograbiono z portfelu, zawierającego kilkaset złotych.

Onegdaj o godz. 8-ej wieczorem p. Jerzy Brykner wstąpił do kawiarni „Udziałowej“ na szklankę kawy. Gdy już go obsłużono, do stolika przysiedli się dwaj eleganccy panowie i wszczęli z nim pogawędkę.

Po wypiciu kawy p. Brykner poczuł zawrót głowy, a ponieważ nie mógł utrzymać się na nogach, uprzejmi panowie ujęli go pod ramiona i wsadzili do dorożki samochodowej, która pomknęła w kierunku dworca Głównego.

Wkrótce młodzieniec stracił przytomność. Co dalej się działo — niema pojęcia. Ocknął się dopiero o świcie. Był zmęczony, uczuwał silny ból głowy i kłucie w boku, nie mógł skupić myśli. Zauważył, że leży na murawie.

Z trudnością zaczął czołgać się w kierunku zabudowań, oparł się o słup i stracił przytomność.

Oto, co wiadomo.

Kim byli dwaj eleganccy panowie, jakiego użyli środka, by sprowadzić sztuczny sen na p. Bryknera, dokąd go wozili samochodem i poco, kto skradł portfel z pieniędzmi, kto ranił nożem — są to pytania, nad któremi łamie sobie głowę policja.

Stan rannego nie budzi obaw.

Austrjackie miasteczko Mayersdorf spłonęło.

300 rodzin bez dachu nad głową

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Wiedeń, 12 czerwca

Wczoraj wieczorem wybuchł groźny pożar w miasteczku Mayersdorf pod Wiedniem, które spłonęło doszczętnie. 300 rodzin pozostało bez dachu nad głową. Straty wynoszą kilka miljonów koron.

W. P.

Szkoła prywatna nie może być przedsiębiorstwem zarobkowem.

Ministerstwo oświaty będzie dążyć do likwidowania kramików pseudo-pedagogicznych.

Warszawa, 12 czerwca.

Biuro badania cen, które rozpatrywało wysokość wpisów szkolnych ustaliło, że na 789 szkół średnich jest 526 szkół prywatnych. Uregulowanie wpisów jest więc rzeczą społecznie doniosłą.

Na podstawie obliczeń ministra skarbu, koszty utrzymania jednego ucznia w szkole państwowej wynoszą od 295—306 złotych rocznie, zaś wpisy w szkołach prywatnych wynoszą od 650—761 złotych. Około 80 proc. budżetu szkolnego stanowią w szkołach prywatnych płace nauczycielskie, które są wyższe od norm państwowych o 20 proc. Niewątpliwie za wysokie są wynagrodzenia dyrektorów szkół prywatnych, bo aż do 2.000 złotych miesięcznie dochodzące.

Biuro badania cen przedłożyło więc komitetowi ekonomicznemu postulaty, ażeby w opracowującej się ustawie o szkolnictwie średniem przewidziano normy, umożliwiające organom państwowym wgląd w gospodarkę szkół prywatnych. Dalej ustalono, że ustawowo będą uznane szkoły prywatne, jako instytucje użyteczności publicznej tylko wtedy, jeżeli nie będą przedsiębiorstwami zarobkowemi i takie, które będą prowadziły gospodarkę pod kontrolą komisji finansowej szkolnej, złożonej z grona nauczycieli i rodziców. Komitet ekonomiczny akceptował te postulaty w dniu 6 bm.

Rząd sowietów powiększa swe kredyty dla handlu i przemysłu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Moskwa, 12 czerwca

Wczoraj odbyło się posiedzenie Wnutorga, na którem byli obecni przedstawiciele trustów prywatnych oraz handlu.

Wnutorg postanowił powiększyć znacznie kredyty rządowe dla kupiectwa oraz przemysłu.

x

GIEŁDA.

Warszawa, dn. 13 czerwca

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ

Nowy Jork 5.17
Londyn 25.18
Paryż 25.14

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.

Dolary 5.18 i trzy czwarte

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 99.80
Warszawa 99.60
Dolary 5.19
Przekazy 5.18

Nasze dzieci.



— Ploszę mamusi o 3 złotę na bilety do kina. Pójdę lazem z Jankiem... A później mamusi opowiem czy diamat jest zajmujący i elotyczny i czy odłaci się mamusi z tatusiem pójść.

Rys. M. Bojarski.

Kasiarze — arystokraci złodziejscy

znów przypomnieli się Łodzi.

—:o:—

Dwa analogiczne napady na pałac Siemensa i składy tow. „Szenker i S-ka".

Wczorajsza „Republika" doniosła o bezczelnym napadzie rabunkowym na łódzki oddział tow. transportowo-ekspedycyjnego „Szenker i S-ka".

Napadu dokonała banda świetnie zorganizowanych i najprawdopodobniej obeznanych z terenem kasiarzy. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu jest to już drugi tego rodzaju napad. Czytelnicy przypominają sobie zapewnie sensacyjny w swoim czasie rabunek w pałacu Siemensa. Rozpruto wówczas aż sześć kas ogniotrwałych z zadziwiającą techniką i znajomością rzeczy. Mimo energicznej akcji policji dotychczas kasiarzy tych nie udało się ująć i osadzić za kratą. Od chwili rozbicia kas w pałacu „Siemensa" w kronice kryminalnej o kasiarzach było cicho. Wznowieniem ich działalności był dopiero napad na biuro firmy „Szenker i S-ka".

Kasiarstwo w kryminologji współczesnej zajmuje „najpocześniejsze" miejsce. O ile bowiem doliniarz czy też pajęczarz należą do plebsu o tyle kasiarz należy do arystokracji złodziejskiej, zarówno pod względem fachowej rutyny, jak i zawodowego wykształcenia.

Publiczną jest tajemnicą, że równocześnie z rozwojem techniki i postępu w innych dziedzinach, kroczy naprzód technika złodziejska, która najjaskrawiej objawia się w metodach „pracy" stosowanych przez elitę złodziejską t. zw. kasiarzy Organizacja kasiarzy oparta jest na zasadach współdzielczych. Tworzy się banda, która działa wspólnie pod hasłem: „wspólna praca — wspólny plon", obiera sobie naczelnika i pod jego przewodem „pracuje". Zaznaczyć trzeba, że Łódź mimo wszystko nie posiada swoich stałych kasiarzy. Napady na terenie Łodzi są najczęściej dziełem ludzi zamiejscowych, którzy do nas przyjeżdżają tylko od czasu do czasu na gościnne występy.

„Występy" te powtarzane są z matematyczną ścisłością co pewien okres czasu i są dowodem, że sieć organizacyj na band kasiarskich jest świetnie zorganizowana.

Napad w pałacu „Siemensa" i napad dokonany na biuro „Szenker i S-ka" — są w szczegółach swoich bardzo do siebie podobne. W obydwu wypadkach rzuca się w oczy przedewszystkiem znakomita technika i spryt rabusiów.

Ujęcie dwuch członków bandy było dziełem przypadku. Przypadek ten doprowadzi niewątpliwie do wykrycia reszty sprawców, którzy najprawdopodobniej, jeśli sądzić z pozorów, również maczali swe „rączki" w napadzie na pałac „Siemensa".

W Warszawie listy rozwożą samochody i motocykle w Łodzi jeszcze... żółwie.

Żółwia szybkość naszej poczty jest wszystkim, aż nadto dobrze znana. Nie wytrzymuje ona gwałtownego tempa współczesnego życia i nie odpowiada ona przeto swym doniosłym zadaniom.

Zdając sobie sprawę z tych usterek dyrekcja poczt i telegrafów, chcąc usprawnić i zmechanizować działalność poczty uruchomiła na terenie Warszawy 9 samochodów i motocykli w celu przewożenia listów i przesyłek pocztowych

Dlaczego jednak inowacji tej nie wprowadzono w Łodzi, która jest przecież drugiem co do ilości zaludnienia miastem w Polsce po Warszawie

Czy i w tym wypadku mamy dopatrywać ignorowania Łodzi przez czynniki centralne?

ZAKOŃCZENIE WYKŁADÓW W T. U. R.

W bieżącym tygodniu zakończony został w Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego kurs prelekcji, wykładów naukowych.

Zarząd T. U. R. uchwalił podczas sezonu letniego zorganizować 6 wycieczek wokolicy Łodzi. p.

Oj, Święcimski, Święcimski, w tym wieku takie figle!..

—:o:—

Maszynista kolejowy raczy bezpłatnym prysznicem „sadzo-oliwnym" poczciwych, a spokojnych obywateli.

—:o:—

Maszynista figlarnie się uśmiechnął, lokomotywa gwizdnęła i plunęła jakąś czarną cieczą, a kilkanaście ofiar dobrego humoru pana Święcimskiego upodobniło się do murzynów.

—:o:—

Nie chodźcie na dworzec Kaliski w jasnych garniturach i czystych kołnierzykach!...

Obywatele Łodzi, którzy wczoraj wieczorem na stacji Łódź-Kaliska mieli wątpliwej wartości okazję obserwowania pociągu, odchodzącego o godzinie 8 m. 10 w stronę Gdańska, mogli się przekonać, że wśród obsługi kolejowej znajdują się niestety jednostki, które de facto i w przenośni plamią mundur kolejarza i powinny być corychlej ze służby wydalone.

Maszynista wymienionego pociągu, **Stanisław Świecimski**, z łódzkiego depot przedewszystkiem wprowadził na stację parowóz pod dymem i trzymał go w tym niedozwolonym stanie przez przeszło kwadrans, czyniąc pobyt w wagonach i na peronie wprost nieznośny.

Niebawem okazało się, że ten figlarnie usposobiony smarowóz wyczynianie zaduchu uważał za wstęp do swych łobuzerskich popisów. Bo oto zaledwie pociąg ruszył z lokomotywy żygnęła na pozostałych na stacji czarna ciecz, będąca specyficznie kolejową kompozycją sadzy i oliwy, czyniąc w ciągu 15 sekund z twarzy ludzkich potworne maski, a z jasnych garniturów, palt i kostjumów — skóry centkowanych hyen, żeber, antylop i żyraf. **Okazało się, że maszynista otworzył, wbrew istniejącym przepisom, cylindry i komin, snać aby sobie uprzyjemnić chwilę wyjazdu w daleką drogę.** W każdym razie przemawia za tem fakt, że wychylił on się z maszyny, a obrzuciwszy spojrzeniem dokonane dzieło, skrzywił twarz w małpim grymasie, który u ludzi, stojących na niskim szczeblu kultury, oznacza śmiech i zadowolenie.

Był to więc psi figiel, dopuszczalny w podmiejskim szynczku, nad ranem, gdy całemu towarzystwu tego pokroju porządnie się już kurzy z zakutych łbów, ale niemożliwy na posterunku w chwili wykonywania obowiązków urzędnika państwowego.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że nie był to figiel, Ale w takim razie Świecimski jest kompletnym analfabetą w swym fachu i ani chwili dłużej nie może pozostawać na odpowiedzialnym stanowisku maszynisty. Któż bowiem może zaręczyć, że człowiek który nie zna elementarnych zasad obchodzenia się z parowozem, wie, co należy czynić na zakrętach jak hamować pociąg w niebezpieczeństwie, kiedy dać kontraparę, a kiedy otworzyć wentyle czy hamulce. A przecież w rękach takiego nieuka znajduje się życie setek ludzi, odbywających podróż.

Z jakiejkolwiek bądź strony spojrzeć na przewinienie Świecimskiego jeden tylko wniosek ciśnie się na usta: natychmiastowa dymisja.

Na szczęście pryskająca ciecz dała się również dotkliwie we znaki szeregowi wyższych przedstawicieli władz bezpieczeństwa publicznego, obecnych przypadkowo na dworcu.

Mówię „na szczęście" dlatego, że odpowiednie zażalenie, skierowane natychmiast do ministerstwa kolei, a zaopatrzone również w ich podpisy, przekona chyba pana ministra, że ma do czynienia nie ze „zbytnią wrażliwością" publiczności, jak to się zwykle mówi ale ze skandalicznym występkiem, który musi być przykładnie ukarany jeśli zaufanie społeczeństwa do gospodarki kolejowej niema być z winy jednego analfabety poważnie poderwane.

A przytem trzeba pamiętać, że kolej odpowiada za straty materjalne, wynikłe z nieudolności, czy też małpiej złośliwości funkcjonarjusza na służbie i że taki pan Świecimski może spowodować więcej strat, niż to ze strony jednego nieuka może być tolerowane.

Obserwer.

—:o:—

Głód, nędza, alkohol i rozpacz uczyniły z niego przestępcę.

Zredukowany robotnik po pijanemu rani nożem swoją żonę.

Małżonkowie Tarasow pobrali się przed kilkoma laty.

On wysoki barczysty blondyn o dużych dobrodusznych oczach uchodził w dzielnicy robotniczej gdzie zamieszkiwał za jednego z najprzystojniejszych mężczyzn.

U kobiet miał wielkie powodzenie. Pewnego dnia ujrzał przy warsztacie fabrycznym kobietę, która wywarła na nim głębokie wrażenie. Urody los jej nie poskąpił, a miała przytem wiele wdzięku, co wywyższało ją ponad inne koleżanki.

Poznali się niebawem i zawarli wielką przyjaźń. Wkrótce przyjaźń ta zamieniła się w miłość i młoda para powędrowała do ołtarza.

Zamieszkiwali oni potem w jednym z domów fabrycznych przy ul. Przędzalnianej i pędzili żywot miły i spokojny.

Mąż pracował w fabryce Poznańskiego jako przędzalnik Żona zaś prowadziła gospodarstwo domowe, starając się wszystkiem dogodzić swemu małżonkowi.

Tak było do czasu kiedy Tarasow uległ redukcji. Raz stracił pracę; potem przyjęto go z powrotem, w jakiś czas później znowu został zredukowany i znów go przyjęto.

Przejścia te jednak pozostawiły na nim swe ślady. Zdenerwowany niepewnością jutra począł pić. Powracał często do domu chwiejąc się na nogach, a chwile takie dla żony jego Aleksandry były męczarnią, wynikały bowiem w takich razach awantury, w czasie których biedna żona niejednokrotnie otrzymywała razy pięści mężowskiej.

Wczoraj Tarasow powrócił do domu późnym wieczorem, mocno podniecony alkoholem.

— Dawaj pić! — krzyknął do żony.

— W domu nic nie ma — odpowiedziała.

Słowa te jeszcze bardziej podnieciły pijanego Tarasowa i z całą pasją rzucił się na żonę.

W pewnej chwili chwycił nóż i kłuł nim przerażoną małżonkę.

Rozpaczliwy krzyk przeszył powietrze. Krew trysnęła a nieszczęśliwa kobieta osunęła się bez sił na ziemię.

Zawezwano pogotowie, którego lekarz udzielił rannej pierwszej pomocy na miejscu, poczem w stanie ciężkim przewiózł ją do szpitala św. Józefa.

Baczność! Samochód jedzie!...

Publiczność jest w większości wypadków winna wypadkom samochodowym. — Dzieci, puszczane samopas, urządzają na szosach zasadzki na pędzące auta.

Wypadki samochodowe stają się u nas od pewnego czasu zjawiskiem codziennem.

Jest to objaw wiążący się, rzecz prosta, ściśle ze zwiększającym się ruchem samochodowym i ze zbyt małem jeszcze oswojeniem się z tym rodzajem lokomocji.

Jeśli chcemy szukać przyczyn, trzebaby je rozłożyć na 3 grupy. Pierwsza — **to zbytnia wązkość ulic w mieście i fatalny stan dróg w całej niemal Polsce.** Zaledwie niektóre ulice posiadają szerokość jezdni, pozwalającą na swobodne wymijanie się pojazdów. Na większości kierowca maszyny czy woźnica musi uprawiać specjalne sztuki, aby w wąziutkich przesmykach między torem tramwajowym a chodnikiem i przy mnóstwie krzyżujących się ulic wyminąć tysiączne trudności i przeszkody.

Dalej przyczyny wypadków szukać należy zarówno wśród kierowców, jak wśród publiczności. Trzebaby przez czas dłuższy prowadzić specjalną statystykę aby odpowiedzieć na pytanie po czyjej stronie zapisać należy większą winę.

Jeśli zaś opierać się na spostrzeżeniach, bez obawy można wyrazić pogląd **iż przeważna część winy spada na nieostrożną publiczność** — czytamy w „Kurjerze Warszawskim".

Oto naprzykład nabywa ktoś gazetę od chłopaczka i tak jest ciekawy treści, iż czyta ją najspokojniej, przechodząc przez jezdnię, jakgdyby szedł na spacer. Albo też dwie damy, zwierzając się z wrażeń z rautu poprzedniego wieczoru tak bywają pochłonięte wieściami o tem z kim dłużej rozmawiała mecenasowa X., albo jaką tualetę i za czyje pieniądze miała pani Y, iż zatrzymują się na jezdni głowami ku sobie, nie myśląc zgoła o samochodach, tramwajach, powozach itd.

Sygnały? Tyle ich trąbi, ryczy, wyje dzwoni i piszczy, iż słuch się z tem zupełnie oswaja.

Dodajmy do tego dzieci samopas puszczone, które z całą beztroską pędzą poprzez jezdnię.

Dopiero trzask gruchotanych kości przez wagon tramwajowy lub samochód nasuwają spóźnione refleksje, iż jak nie należy zbliżać się do transmisji i pędzącej maszyny, tak należy zachować nieco uwagi przy chodzeniu w wielkiem mieście.

**
*

Poza uwagami powyższemi trzeba dodać jeszcze nieco światła **na ruch pozamiejski — na szosach.** Niestety, niewiele jeszcze posiadamy dobrych szos, gładkich, po których można mknąć jak „po stole", choć widać dużą dążność do poprawy stanu obecnego. Prócz wyjątkowych, istotnie nieszczęśliwych wypadków od woli ludzkiej niezależnych, najczęstsze przyczyny katastrof stanowią: brawurowa, nieostrożna jazda i nieuwaga.

Nie wszyscy liczą się z tem, iż na naszych szosach, zwłaszcza kierowcy nieznanych, **nie wolno rozwijać maksymalnej szybkości.**

Najczęstszą przeszkodę stanowi rozsypany nieraz na sporych przestrzeniach przy naprawie dróg, bardzo **ostry, tłuczony kamień (szaber), który przy szybkiej jeździe niesłychanie łatwo przecina opony.** Poza tem szasy nasze nie posiadają dozorców, którzyby je systematycznie obchodzili i usuwali rozrzucone kamienie, szkło i gwoździe. Ztąd tak częste pękanie opon.

Dalej zwrócić należy uwagę na małe uświadomienie niebezpieczeństwa wśród wiejskiej ludności przydrożnej. **Często dzieci wiejskie usiłują w ostatniej chwili przez brawurę przebiedz przed pędzącą maszyną. Nieraz też dzieci te dla rozrywki tłuką butelki na szosie, rzucają gwoździe i inne ostre przedmioty, ba, ustawiają „barykady" z kamieni.**

Podczas niedawnej wycieczki dziennikarskiej, gdy w kierunku od Zawiercia do Myszkowa pędziło 12 samochodów, dzieci w pobliżu Żarek już o zmroku ułożyły sobie wał ze sporych kamieni. Pierwsza maszyna przeszła szczęśliwie, zwalniając biegu druga miała pękniętą oponę, trzecia zaś zmuszona była przerwać dalszą drogę wskutek poważniejszego uszkodzenia.

A dzieciak wiejsk ofuknięty za ten pomysł, odparł:

— To tak przyjemnie, gdy coś głośno huknie w samochodzie.

Oczywiście dzieciak nie wie, iż może też huknąć głowa ludzka o kamień.

Nim się jednak zacznie stosować za takie wybryki, kary, trzeba te dzieci pouczyć o niebezpieczeństwie. To już rola nauczycieli ludowych do których łatwo może dotrzeć z odpowiednią broszurą klub automobilistów.

Koszty takiej popularności broszury mniejby znacznie wyciosły od wartości zniszczonych opon, nie mówiąc o wypadkach poważniejszych.



On musi wypocząć...

(Mąż i żona siedzą przy stole w czasie obiadu).

Żona: Bernardzie!...

Mąż: Słucham...

Żona: Czy nie czujesz zmęczenia?

Mąż: Jak ty to rozumiesz?

Żona: Jestem o ciebie niespokojna... Ostatnio tyle pracowałeś...

Mąż: Tak, to prawda...

Żona: Człowiek nie jest przecież maszyną! Najsilniejszy organizm może się kiedyś wyczerpać. Nie dziwiłabym się więc, gdyby twój organizm również...

Mąż: Jeżeli o to chodzi, oczywiście, przydałby mi się odpoczynek...

Żona: A widzisz?... A ty to ukrywasz, nie mówisz o tem swej żonie, która przecież powinna dzielić z tobą wszystkie troski i zmartwienia...

Mąż: (wzruszony) Jak ty pięknie mówisz!...

Żona: (skromnie) Nie mówię wcale pięknie, tylko tak — jak przystało na czułą małżonkę... Nie chciałam ci powiedzieć, ale stan twego zdrowia od kilku tygodni wydawał mi się podejrzany...

Mąż: Podejrzany?...

Żona: Ile razy mówiłam do siebie: ten człowiek zapracuje się na śmierć!... To przecież nie ma sensu!... Tak dalej być nie może!... Bernardzie, ty musisz wypocząć!...

Mąż: Tak sądzisz?

Żona: Bezwzględnie! Rozmawiałam już na ten temat z lekarzem.

Mąż: Cóż on powiedział?

Żona: Lekarz powiedział: „Mąż pani musi wypocząć! Zalecam wyjazd na dwa tygodnie do Abbacji."

Mąż: Do Abbacji?...

Żona: Tak. To nie kosztuje zbyt wiele, możemy sobie pozwolić na taki luksus. Nie namyślałam się więc długo i już spakowałam rzeczy...

Mąż: Spakowałaś już rzeczy?...

Żona: Tak jest. Spakowałam już rzeczy i jutro zrana wyjeżdżam na dwa tygodnie do Abbacji...

Mąż?... Co?... Co?... Nie rozumiem.

Żona: Nie rozumiesz?... Jutro zrana wyjeżdżam na dwa tygodnie do Abbacji

Mąż: Ty?...

Żona: Oczywiście, że ja. Lekarz powiedział przecież: „Mąż pani musi wypocząć! Zalecam wyjazd na dwa tygodnie do Abbacji!" Poświęcam się więc dla ciebie i na żądanie lekarza wyjeżdżam do Abbacji...

Mąż: A ja?...

Żona: Ty?... Ty zostaniesz w domu i wypoczniesz... Czy nie będzie dla ciebie wypoczynkiem, gdy wyjadę na dwa tygodnie?...

Eugenjusz Heital
Tłum. Bolski

Migawki sądowe.

Fotograf — amator.

Gdy byłem bardzo maleńki, mniejszy nawet od pensji urzędnika państwowego, jedynym moim ideałem był fotograf.

Ach, cóżby to była za rozkosz, gdybym mógł wówczas nic nie robić, tylko spacerować po ulicach z aparatem fotograficznym w ręku i zdejmować wszystko, coby mi się nawinęło pod rękę!...

Teraz jednak zrezygnowałbym z tego ideału, bo jak mnie informują fotografowie zdychają z głodu i zdejmują tylko swą najbliższą rodzinę, by nie zapomnieć fachu.

Wina bezrobocia w dziedzinie fotografji tkwi głównie w tem, że zbyt wiele fotografów wogóle jest na świecie! Pomijając już sfery młodzieży szkolnej, gdzie każdy uczeń od wstępnej aż do ósmej klasy jest „amatorem" sztuki fotograficznej i zdejmuje siebie w lustrze, wytworzyła się cała kasta ludzi, którzy z aparatem fotograficznym mają tyle wspólnego, ile pan referent ze swym urzędem.

Są to ludzie, którzy zdejmują wszystko, co im wpadnie w ręce: palta, laski, rękawiczki, portfele, kalosze, gutaperka śledź, słonina lub buty.

Inna rzecz, że związek fotografów — o ile taki istnieje — nie przyznaje się do tego rodzaju członków, ale w mowie potocznej, każdy amator cudzej własności nazywa się „fotografem" z tego powodu, że zdejmuje... wszystko jedno co gdzie i kiedy.

Jednym właśnie z takich bardzo uzdolnionych fotografów był pan Leszek Pazura, człowiek skądinąd bardzo sympatyczny, ale czasem nieprzyzwoity, brutalny i niemoralny.

I oto zdarzyło się dnia pewnego, że p. Pazura zetknął się w jakimś przedpokoju z paltem inżyniera K.

W jednej chwili zorjentował się w sytuacji, jako zawodowy fotograf ! zdjął palto z wieszaka.

Fotografja źle jednak wyszła, a raczej fotograf, w chwili bowiem gdy Pazura schodził po schodach spotkał inżyniera K., który był niemile zdziwiony widząc swe palto w nieodpowiednich rękach.

Dalszej treści tej przygody dostarczył mi przewód sądowy.

Pazura do winy się przyznał.

Sąd skazał go na miesiąc aresztu, zawieszając wyrok na dwa lata, a skradzione palto z powrotem na wieszaku w przedpokoju inżyniera.

Iuris



Rupert Karner, zdobywca mistrzostwa na motocyklu na swym motorowym rumaku.

Paradoks Flammariona.

Zmarły K. Flammarion był pierwszym, który na długo przed Einsteinem zatrzymał a nawet odwrócił bieg czasu.

W jednym z jego fantastycznych opowiadań bohater leciał w przestworza, oddalając się od ziemi; a obdarzony nadprzyrodzonym wzrokiem widzi co się we Francji dzieje.

Otóż, gdy leci z szybkością mniejszą od szybkości światła, to widzi wszystko normalnie tylko z pewnym opóźnieniem, gdy zwiększa swą szybkość tak, żeby była równa szybkości promieni świetlnych, wtedy czas staje: widzi ciągle ten sam zastygły obraz. Zwiększył jeszcze swą szybkość, tak, że przegania promienie światła i wówczas czas się dla niego odwraca: spotyka w przestrzeni promienie, które już bardzo dawno ziemię opuściły i tworzą obrazy czasów dawnych.

Widzi więc swój dom rodzinny, młodość, potem dzieciństwo, dyrektorjat, rewolucję i dochodzi aż do wieków średnich. Wszystko widzi w odwrotnym porządku: najpierw koniec wypadku, a potem jego początek. Bitwa pod Agincourt: pole zasłane powalonymi w stal zakutymi następnie rycerzami, którzy potem powstają i zaczynają się bić, aż wreszcie obie wrogie armje w pełni sił i zdrowia rozchodzą się w obie strony, cofając się przytem tyłem jedna od drugiej. Wszystko jest względne.



Na marginesie zawodów lwowskich.

—:o:—

Moralne zwycięstwo Ł. K. S.

Nie wchodzimy w szczegóły rozegranych onegdaj we Lwowie zawodów, decydujących o mistrzostwie grupy południowo-zachodniej, pomiędzy mistrzami Łodzi i Krakowa, które to szczegóły i tak w obecnym stanie rzeczy nicby zmienić nie mogły. Celem poniższych kilku uwag jest stwierdzenie i podkreślenie zmiany nastrojów, jakie w łódzkich, najszerszych kołach sportowych zaszły, które Ł.K.S.-owi w jego walce, zarówno na boisku, jak i poza niem towarzyszyły. Nastroje te świadczą nad wyraz pochlebnie o sportowej Łodzi, która tym razem wykazała zupełną jednolitość w poglądach i dowiodła, że potrafi być sobą.

Rzućmy okiem wstecz, w niedaleką i tkwiącą jeszcze doskonale w naszej pamięci przeszłość, kompromitującej sportową Łódź na zewnątrz okres walki na terenie naszych, miejscowych i centralnych władz sportowych o Śledzia, którego w rezultacie „zjedzono" w wątpliwym sosie sportowym, w przeddzień rozpoczęcia rozgrywek o mistrzostwo Polski. Przypomnijmy sobie, jak odosobnionym był wówczas Ł.K.S. przegrywając w końcu nierówną partję, której skutki odbiły się niezawodnie ujemnie na wartości jego I-ej, stającej do trudnej rozprawy na boisku o mistrzostwo Polski drużyny. Uśmieszek na licznych ustach świadczył wtedy o zadowoleniu z odniesionego zwycięstwa, a dopełniły go przygotowania na pozbawienie Ł.K.S. jeszcze jednego polskiego internacjonała, w osobie Karasia i mniej ważnych, Gosławskiego i Durki.

Sprawą tych ostatnich zajęło się D.O.K. IV i dzięki nadzwyczaj przychylnemu i obywatelskiemu zapatrywaniu szefa sztabu D.O.K., pana pułk. szt. gener. Iwanowskiego, załatwiono dla Ł.K.S. pomyślnie. Sprawiło to, że strata Śledzia stała się mniej dotkliwą.

Teraz terenem walk stało się boisko, na którem Ł.K.S., jak zwykle dotychczas wychodził zwycięsko, zdobywając największą ilość punktów w swej grupie, których jednak chciała go pozbawić, rządząca w naszych centralnych władzach sportowych, łasa na mistrzostwo kamaryla, z pod znaku „Czerwonego Generała" w Krakowie.

I wtedy stał się cud, nie notowany na gruncie łódzkim!

Zarząd Ł.Z.O.P.N. rehabilituje się za apetycznego dlań Śledzia i podziela słuszne poglądy Ł.K.S. stając w jego obronie.

Prasa wszystkich odcieni, jak jeden mąż zatrąbiła na alarm, wobec której rządy centralne poszły na „krakowskie targi" wydając, daleki od sprawiedliwości wyrok, pozbawiający Ł.K.S. plonów jego pracy, przyznając Wiśle drożocenne 2 punkty za mecz przegrany, postawiły Ł.K.S.-owi z dwuch złych stron swej decyzji, jedną nieco lepszą do dyspozycji, t. j. decydujący mecz na neutralnym terenie.

Na miejsce tego spotkania wyznaczono zupełnie słusznie Lwów, gdzie Ł.K.S. nie posiadał ani przyjaciół, ani też wrogów. Od niego więc wyłącznie zależało tę twierdzę sportu polskiego, dającą w obecnych ciężkich czasach rekordową ilość widzów zdobyć sobie za jednym, jedynym zamachem.

I kiedy w Łodzi wszystkie bez wyjątku serca biły tętnem Ł.K.S. nie wyłączając serc jego wczorajszych najzawziętszych przeciwników, I-sza drużyna Ł.K.S., którą, w razie zwycięstwa czekały w kominowym grodzie nie widziane jeszcze owacje, uległa swemu przeciwnikowi w równej grze, ale w nierównej walce.

Tak jest! — Bo Ł.K.S. nie miał jeszcze wypadku, w którymby zachodziła konieczność stawiania wszystkiego na jedną kartę, I-szą drużynę Ł.K.S. uczono dotychczas grać, ale nie uczono jej walczyć w całem tego słowa znaczeniu, jak to czynią walczące o punkty w mistrzostwie drużyny. To też Ł.K.S. mimo przegranej, zdobył sobie sympatje w tysięcznych tłumach w publiczności lwowskiej, a moralny ten sukces, połączony ze zwycięstwem w Łodzi, w postaci sympatji i życzenia zwycięstw, towarzyszących mu do Lwowa, równoważy w całości tę, aczkolwiek dalekonośną w skutkach porażkę.

Z ręką na sercu trzeba się przyznać, że walczyć nie umiemy tak, jak to czynią rutynowane drużyny, które mając jak tym razem Ł.K.S. na 15 min. przed końcem gry mecz wygrany, grają tak, ażeby zwycięstwo w swoich rękach zatrzymać. Jednakże dalecy jesteśmy od propagowania takiego wstrętnego systemu łódzkim drużynom, lepiej więc może jest, że Ł.K.S. nie wygrał, pozostawiając po sobie we Lwowie jaknajlepsze wrażenie, aniżeliby było odwrotnie. Ł.K.S. dzięki swym rezerwom ma przed sobą wspaniałą przyszłość, która mu umożliwi jeszcze, odrobienie tego, czego onegdaj, z powodu przemęczenia daleką podróżą i z braku rutyny nie dokonał.

W środowym „Expressie" pisaliśmy na tem miejscu, że mecz ten wygrają silniejsze nerwy, dziś pozostaje nam tylko stwierdzenie tego faktu, który winien stać się dla Ł.K.S. podnietą do dalszej intensywnej pracy.

Fr. Romanek.

Tegoroczne derby wiedeńskie wygrał, jak wiadomo, ogier „Sirocco", ujeżdżony przez dżokeja Szabo, a będący własnością hr. Apponyi. Nasz wiedeński korespondent nadesłał nam ciekawe zdjęcia, przedstawiające zwycięzcę w chwili, gdy mija celownik. Na drugiem zdjęciu hr. Apponyi (x) ogląda z zadowoleniem swego pupila po biegu.

Kalendarzyk sportowy.

W tym tygodniu następują dalsze rozgrywki puharowe klas B i C.

W SOBOTĘ, DN. 13 B. M.

Na boisku przy ul. Wodnej o godz. 5-ej gości tow. zw. sp. „Sokół" ze Zgierza. Drużyna gości nie przedstawia zbyt groźnego przeciwnika, spodziewać się zatem należy, że ulegną miejscowym.

Sędziuje p. Andrzejak.

O tej samej porze w parku im. ks. Poniatowskiego spotyka się Hasmonea — Sparta.

Spotkanie tych drużyn należy do b. ciekawych zawodów, bowiem walczyć będą równe sobie drużyny.

Sędzia p. Wadaszkiewicz.

W NIEDZIELĘ, DN. 14 B. M.

Już o godz. 10 przed południem rozgrywają na boisku przy ul. Wodnej Szturm — Concordia. Po ostatniej przegranej z W.K.S., Szturm niezawodnie zrehabilituje swą klęskę i zwycięży osłabioną w tym sezonie Concordję.

Nastąpi to jedynie w wypadku wystawienia rezerwowego składu przez Concordję. A propos składu tej drużyny warto poruszyć i apelować do zarządu tego stowarzyszenia, by się wreszcie obudził ze śpiączki i zaprowadził dyscyplinę oraz obowiązek pomiędzy graczami.

Sędzia p. Piotrowski.

W parku gra Bar-Kochba z Pogonią łódzką.

Na boisku Ł.T.S.G. zmierzą się Rapid, zeszłoroczny pretendent na mistrza klasy C z Orlęciem.

Sędziuje p. Wirfal.

Prócz wyżej wymienionych zawodów odbywają się jeszcze rozgrywki na prowincji i tak: **o godz. 10-ej:**

Zjednoczenie gra z „Burzą" na własnym boisku tej ostatniej. Sędziuje p. Cwillich.

Samson wyjeżdża do Victorji ze Zgierza i niezawodnie zwycięży tam swego przeciwnika, gdyż forma oraz gra Samsona znajduje się na wyższym poziomie od młodej, mało jeszcze zgranej Victorji. Sędziuje p. Hild.

O godz. 5-ej popołudniu.

Na boisku własnym gości P.T.C. pretendenta na mistrza, Hakoah. Jest to jedno z najciekawszych spotkań o mistrzostwo. Szkoda tylko, że K.S. nie wziął pod uwagę tak ważne spotkanie i nie wydelegował b. rutynowanego sędziego. Zawody prowadzi p. Egierski.

W.K.S. wyjeżdża do Zgierza, by się spotkać ze Zg. tow. i niezawodnie zwycięży swego przecinwika.

Sędzia p. Fiedler.

Wreszcie G.M.S. po tygodniowym urlopie zmierzy się z ostatnim gościem Łodzi „Prosną" na własnym boisku tejże w Kaliszu.

Trudny orzech do zgryzienia będzie miał G.M.S. ze swoim przeciwnikiem który podczas swej bytności u nas okazał się bardzo twardą do zwyciężenia. Drużynę kaliską można śmiało zaliczyć do najpoważniejszych pretendentów na mistrzostwo klasy B. Sędziuje p. Biro.

Turyści — Siła.

W ostatniej chwili zareklamowane zawody powyższych drużyn odbędą się na własnym boisku przeciwników przy ul. Wodnej, w niedzielę o godz. 4.30 popoł.

Poprzedzi przedmecz rezerw obu drużyn.

Automobilizm.

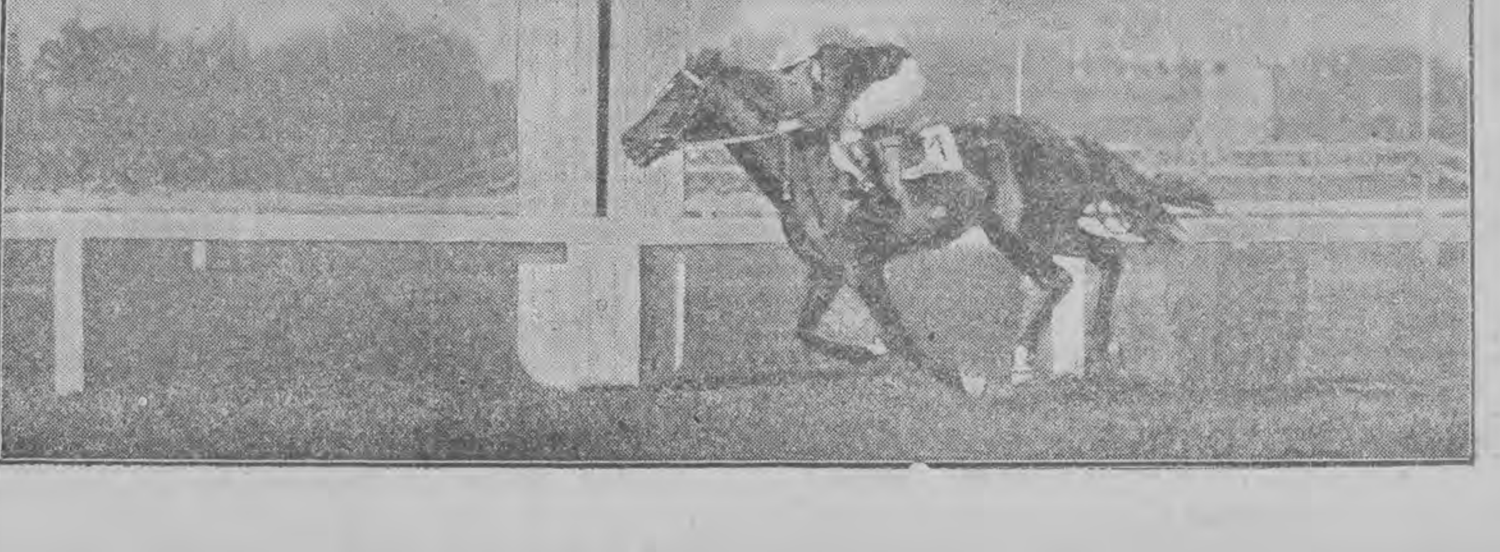
NOWY REKORD TOROWY.

W autodromie Linas - Montlhery wielką nagrodę Ikara na przestrzeni 200 kilometrów wygrał wóz Salmson, wykazując przeciętną szybkość 135 kilometrów.

25-kilometrowy wyścig dla dużych motocyklów wygrał angielski motor Mac Evoy, osiągając przeciętnie 147 kilometrów.

Wielki mecz, składający się z dwóch przedbiegów po 10 klm. i 15-kilometrowego biegu głównego wygrał samochód marki Delage, osiągając szybkość 219 kilometrów i ustanawiając tem samem nowy rekord dla wymienionego aerodromu.





Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). [illegible] 10 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po [illegible] 10 zł. Za [illegible] o 50 proc. [illegible] o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.